

Poezje

BAK - KĘDZierska - ŁACH - MALINA - MAZELA -
LISOWSKI - PIĘTNIIEWICZ - WRÓŃSKI - ZABŁOCKI

JOANNA BAK



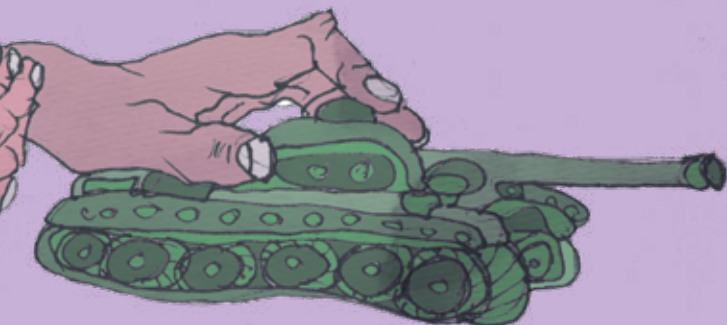
bracia strzelają do ciebie
z karabinów maszynowych
a ty na to milczysz
bo jeszcze nie umiesz
budować okopów
ze słów wielkich
jak ich fortyfikacje

nie wiesz nawet
co to znaczy
ten strzał i ten upadek
na niby
po którym się wstaje
i zmienia grę

za kilkanaście lat
ołowiane żołnierzyki
dorosną do prawdziwej
wojny
a ty będziesz czekać
na jednego z nich

póki co razem składamy
bezpieczne sylaby
ma-ma-ta-ta-dom -
i to wszystko o nas
mieści się w twojej głowie

omijamy
niebezpieczne wyrazy
które sprawiają ból
zabierają bliskich





**NATALIA
KĘDZIERSKA**



Światło-czułość

Miłość to takie eteryczne
gdy stoisz jak teraz przy oknie
z papierosem elektronicznym
dama z roletą zamiast łasiczki

gdzieś tam w górze
dzielą między siebie twoje szaty
choć ty nawet jeszcze nieubrana
nie zdjęłaś mnie z siebie zapomniawsz
twój horoskop w internecie mowa ciała
wszystko z ciebie mała wyciągną

nawet błyski z oczu

BERNARD ŁACH





O wolność

z wiatrem buszującym w jęczmieniu
ramię przy ramieniu

do końca

powyrywane paznokcie
myśli powykręcane

czułe na honor

prawda

inaczej rozumiana
po dwóch stronach barykady

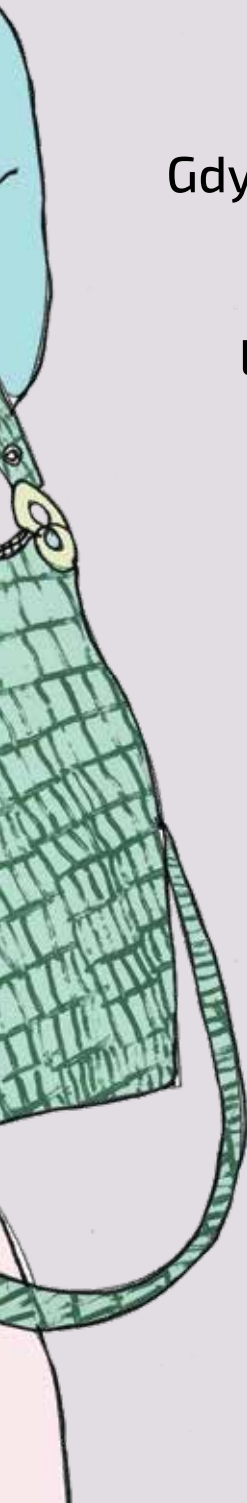
jedna Irlandia

JADWIGA MALINA



DELFINY W PUSZKACH

Gdy tak leżycie bez ducha na stołach szkolnych stołówek.
W portowych miastach o skośnych oczach.
Wybaczcie nam grzech chciwości, którym usiana jest
Ludzka ziemia. Który dotyka wszystkiego i wszystkich.
Choćby byli jak gałąź kwitnąca.



SLOW LIFE

Pod niebem. Opodał strumieni.

Leżymy sobie na wznak z odrobiną pogardy.

Rozmyślamy o białym kosie z gór Arkadii. O tym,
Czy żył naprawdę, czy też Arystoteles wyssał go z palca
Razem z opowieściami o krokodylach i brodziecach.

Jemy butki z istotną zawartością żelaza. Dotykamy ziemi.
A gdyby zmierzch nie zapadł, moglibyśmy nabrać
Większej pewności co do ucisku i mienia. Ale zapada się.







NIEŚWIADOMOŚĆ

Mieć pięć lat. Siedzieć w kuchni.
Patrzeć na dymiący krater durszlaka.
Nie znać alfabetu. Pić kompot z rabarbaru.
Czuć słodki tupot na języku. Żwawy jak żuchwa.



PRZEPOWIEDNIE KRÓLOWEJ SABY

Dobrzy ludzie zwiastowali nam wieczorami
Zdarzenia, które nadejść miały.

Wielkie katastrofy.

Ale także drobne nieszczęścia, jakich pełno
W obejściu i stajni.

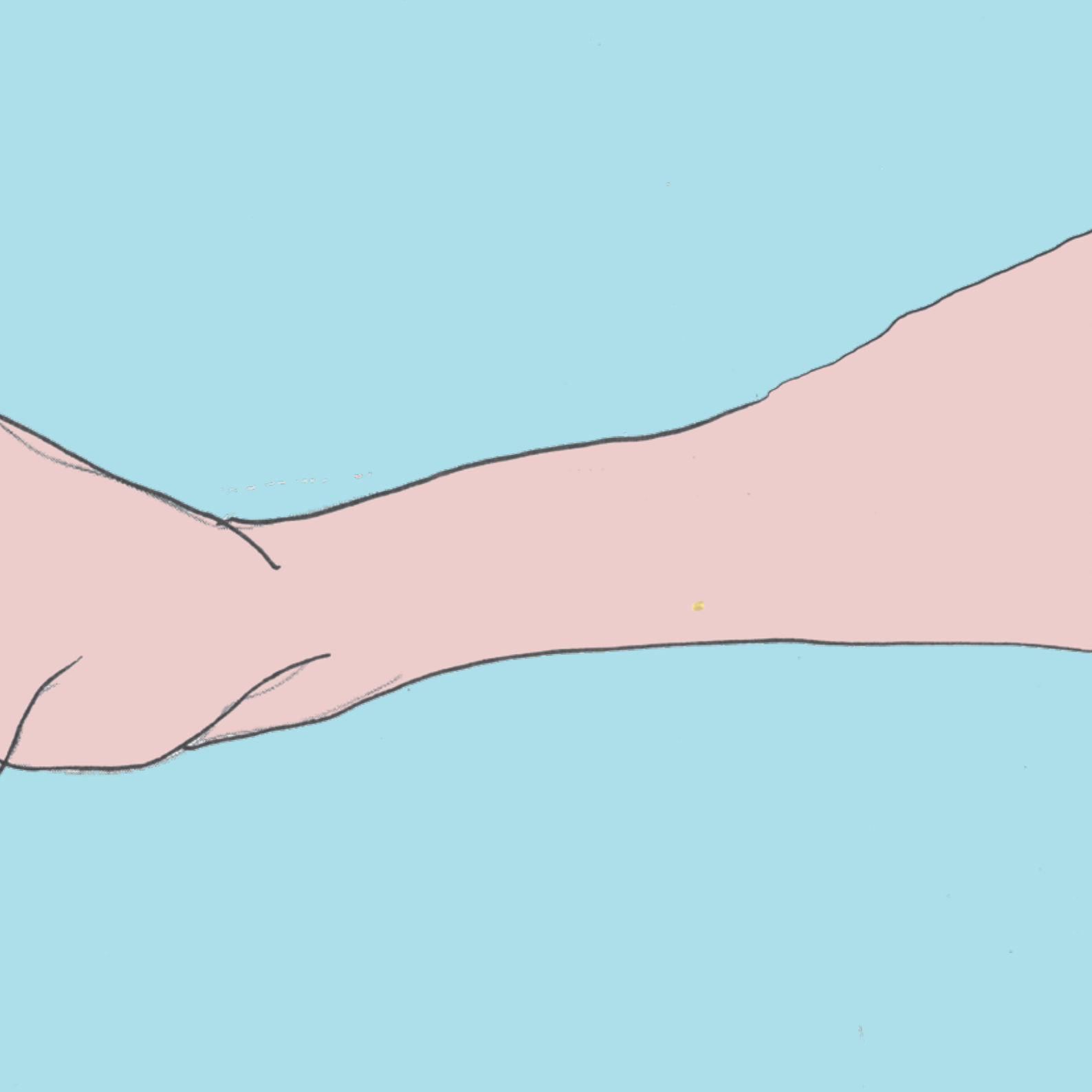
Zwłaszcza przy braku prądu,

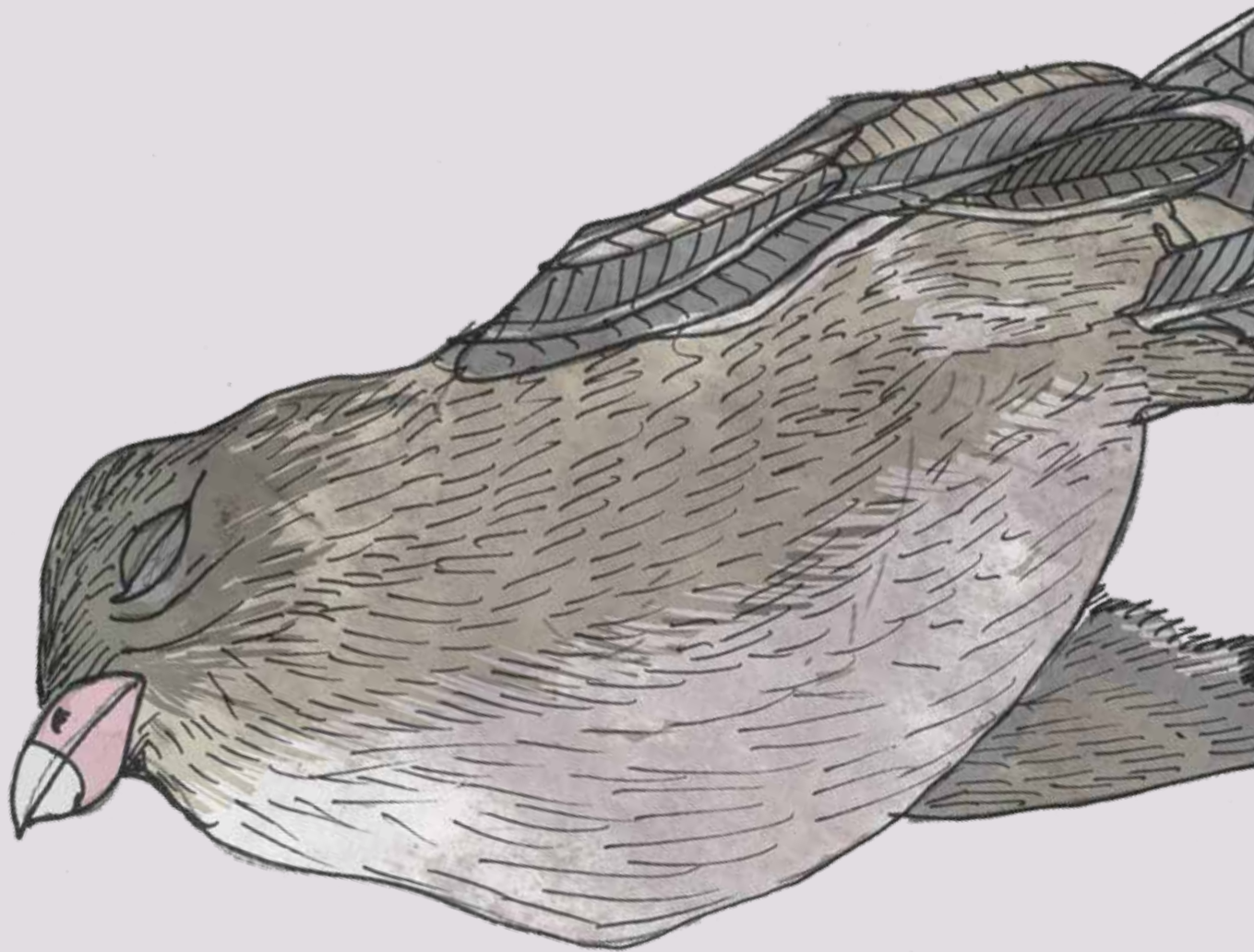
Widmo końca świata stawало się nieuniknione.

Wykładano wówczas na stół precjoza z ziaren,

A matka podawała kieliszki. Jeśli były.







NA ŚMIERĆ WRÓBLA ALBO MAZURKA



Nieśliśmy tego wróbla.
Płakaliśmy.
A ten mi całą drogę,
Że to mazurek.
A niech mu będzie i diabeł
Na imię.
Przecież umiera.
Nie umiem odjąć mu tej śmierci.
Ptasiej i ogólnie małej.
Ale czy nasza zaważy więcej?
Czy ktoś ją rozpozna?
Gdy na łóżku siądzie.
Taka sobie z urody.
Ni to chłop, ni baba.

ANNA MAZELA



Obie ofiary dobre. Oba bogi
dobre i niedobre są jednako
i równocześnie, bo czas dobry
i zły zarazem, a ja ci oddam
te pieniądze, Sylwia. Już ci
oddałam sto pięćdziesiąt złotych,
prawda? Bo ci kurtkę kupiłam.

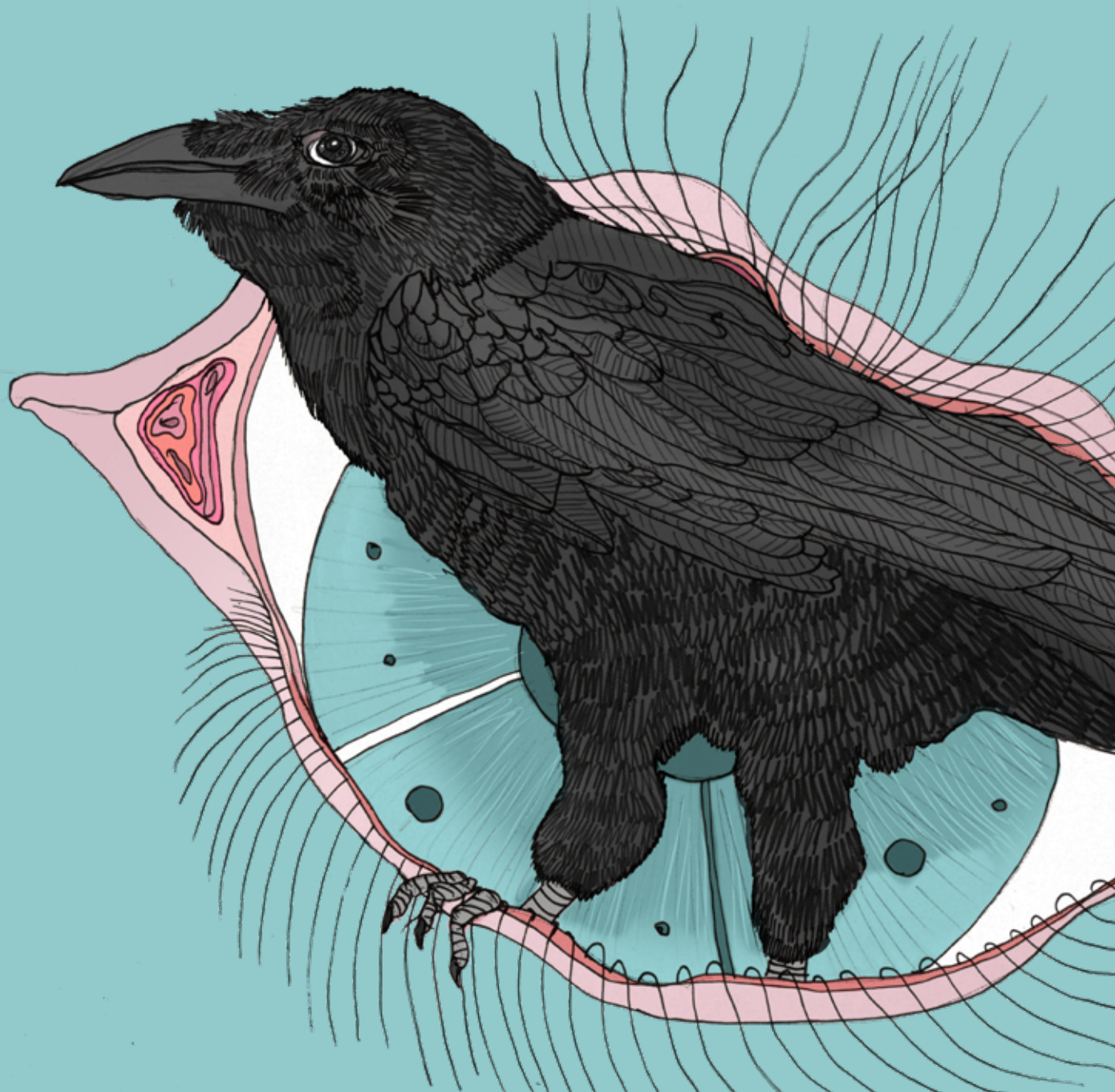
Czas daje i zabiera, a ja
ci nie zabiorę tych pieniędzy.

Przecież widzisz, wschodzi
słońce po złej stronie, a ja ci kupuję to
kurtkę, to kolczyki. Ta kurtka będzie ci do
spodni niebieskich pasować, nie czarnych.
Czarne są węgle po całospaleniu, jak twoje
włosy. Nie będę ci dzisiaj myła głowy.

Przyjdzie wiosna, to będziesz chodzić
w tej kurtce. Ja bym ci nie zabrała
pieniędzy kochanie, Staszek by ci zabrał,
ale ja nie. Oba bogi dobre są i niedobre
jednako, ale Staszek jest zły.

I niech on cię tak nie głaszcze, Sylwia,
nie pozwalaj mu. Niech on cię nie głaszcze.
I nie mów mu kocham cię, tato. Nie mów
mu tak.

KRZYSZTOF LISOWSKI



Irkowi Kani

TYBET DLA UMIERAJĄCYCH

Czytano umierającemu
Relację jezuitę Antonia de Andrade
O Wielkim Kataju albo Państwach Tybetu

Stary człowiek wymawiał powoli słowa
Leżał z przymkniętymi oczami
Spod powiek podrywały się uparte kruki
Powietrza tu na Ziemi było coraz mniej

Chwytał je gryzł rozrzedzone
Żeby wydłużyć chwile opowieści
Aby karmiły go wysokie Himalaje

Porzucił gniew urazy i złość
Pojawiła stroma ścieżka tajemnicy

Czytała mu kobieta A
W letnie miesiące 2004
Ogarniały go chłody mgły nieustępliwy wiatr
Jaskrawa ciemność
milczenie milczenie jak gong
jakby szedł tygodniami przez szafran i śnieg
żeby nie spotkać nikogo
żadnego już świata

aż do przelęczy gdzie
światło



JÓZEF CZAPSKI

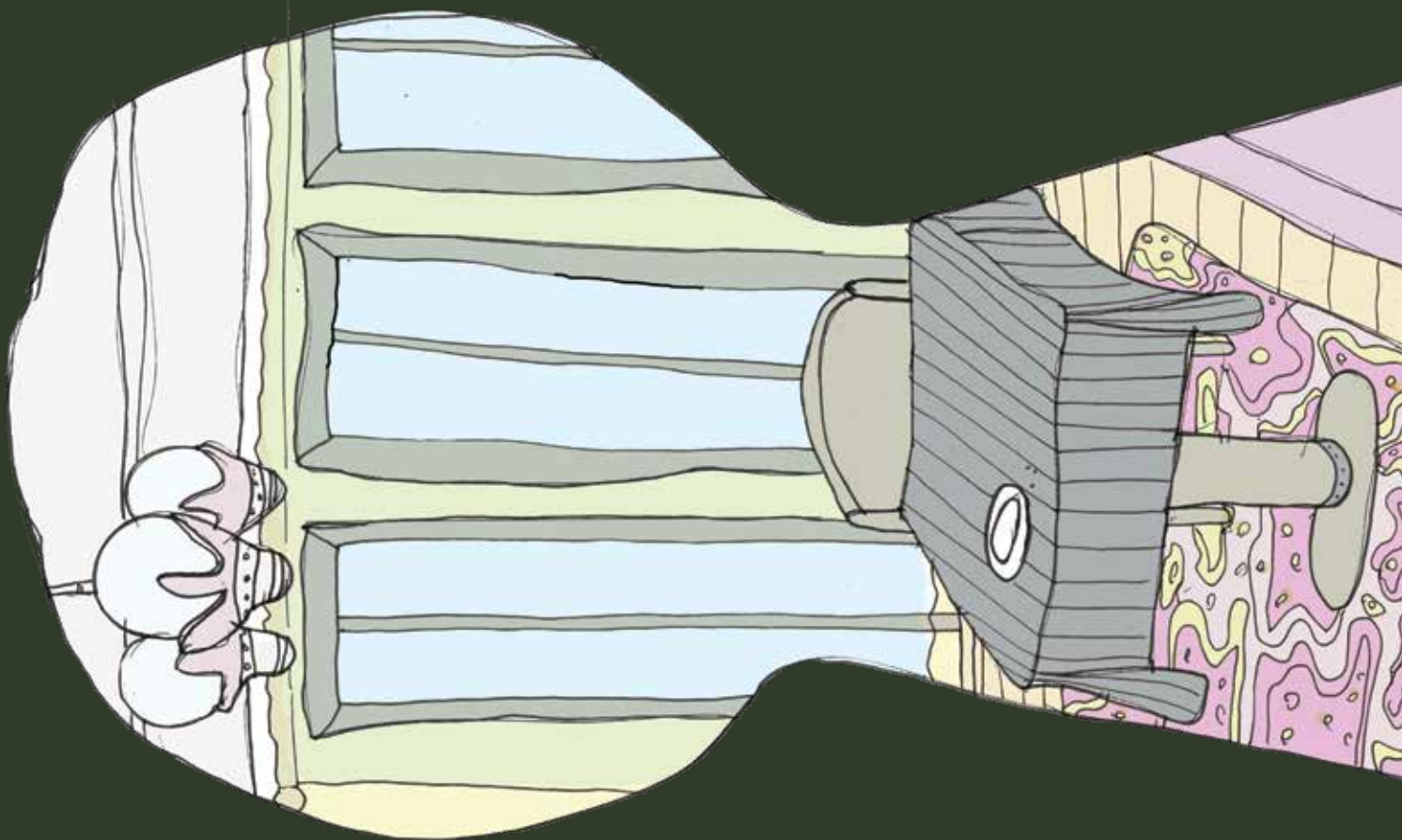
stoi naprzeciwko wód
ze szkicownikiem w dłoni
w białej koszuli czapła
nad kipiela
oddzielony od szkwału
kreską na papierze
granicą między żywiołem i nami

to biało-czarna fotografia
więc nie wiadomo
czy żółty obłok
już zawisł nad taflą
i przegląda się
patrzy



2 kwietnia 2019





AUTOBIOGRAFIE

cisza przed pustym mieszkaniem
nawet klucz wie - nie ma tam nikogo
promień słońca przepoławia stół
grzbiety książek jak warstwy ziemi
na fotografiach młody kurz

rzeczy czekają
nie sposób im pomóc
gdyby mogły coś zmienić
pisałyby autobiografie

27 marca 2019





NA ODEJŚCIE ŚLIMAKA GEORGE'A

Odszedł na wieczną wartę
W wieku lat czternastu
Na Hawajach

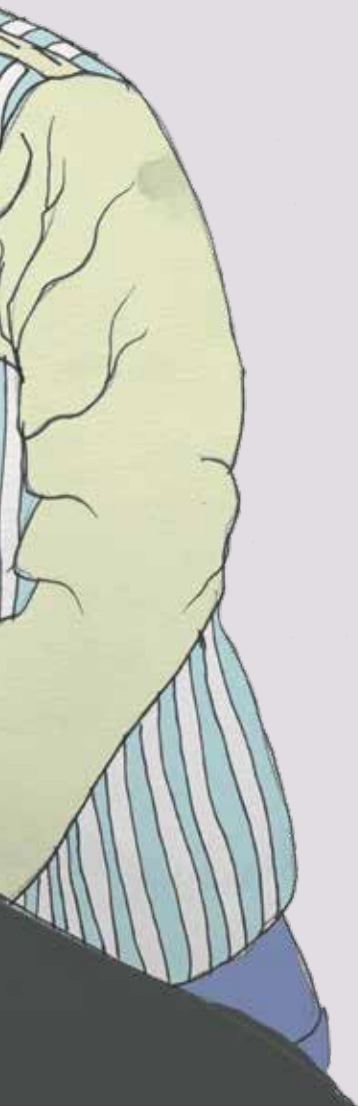
Bezpotomny celebryta
Ostatni dziedzic wielkiej rodziny
Achatinella Apexfulga

Ja który nie byłem przy tym
Ani na Hawajach
Ale splotziłem na ziemskie potrzeby
Wiele nekrologów
Nie wiem co teraz napisać

Zostawił pustą skorupkę
Zaschła ścieżka śluzu na palmowym liście

Porzucił świat
I wszystkich nas ustanowił
Sierotami po sobie

9 stycznia 2019



ZATRZYMYWANIE CZASU

w Japonii burzy się co dwadzieścia lat
świątynię bogini słońca Ise

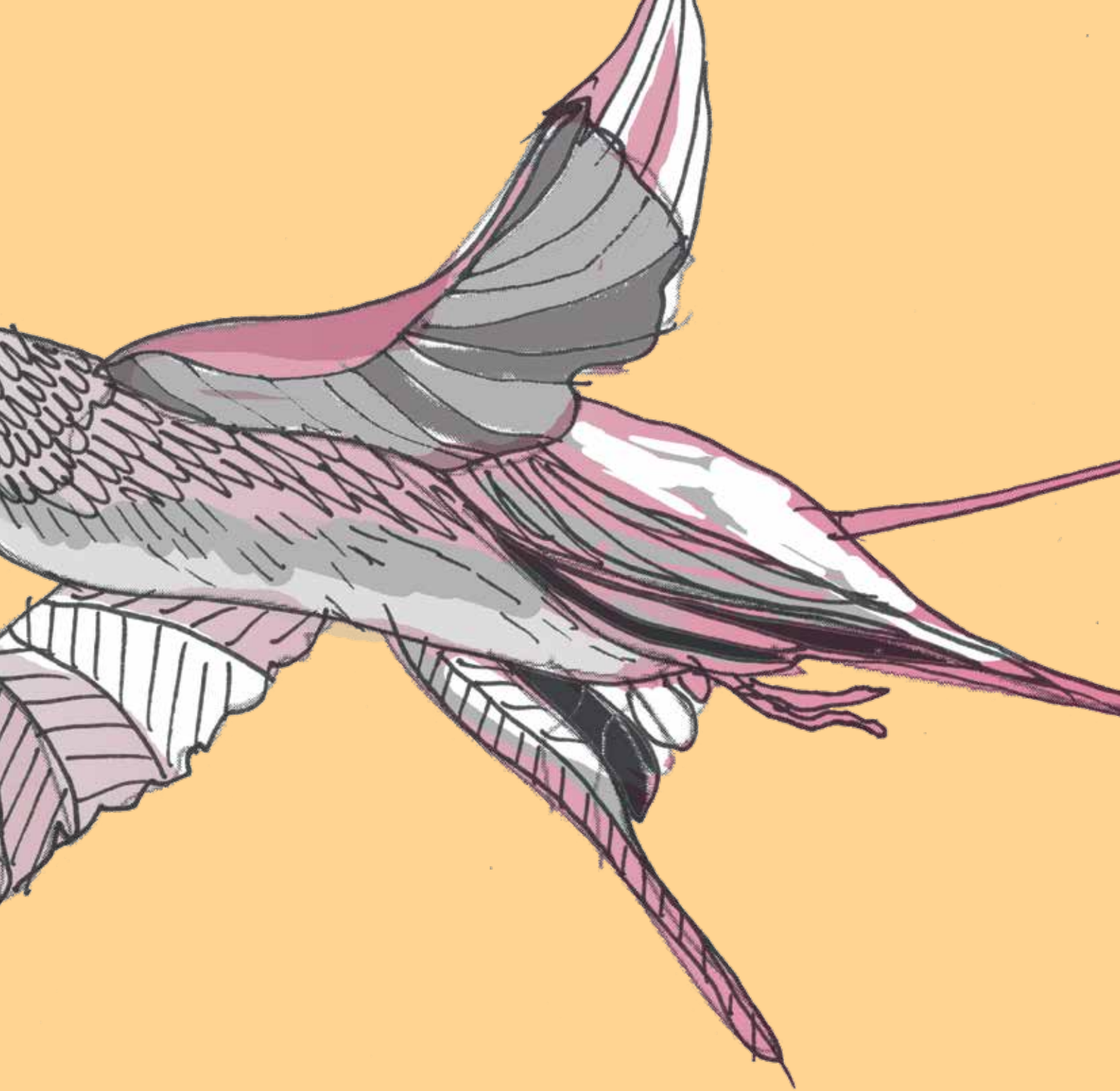
na sąsiednim placu
wznosi się identyczną

po dwudziestu latach to samo

każdego dnia jaskółki
są nieodzowne

maj 2019







CZAS LETNI

Wyspiarze stąd mogą
Cztery razy w ciągu dnia opuścić swoje wybrzeże

Ostatni kiedy słońce kładzie się nisko
I ozłaca spokojne wody archipelagu

Wtedy niektórzy w odświętnych ubraniach i sukniach
Wybierają się do zewnętrznego świata
Na tańce kolację
Do kasyna w starej imperialnej twierdzy

Potem nie ma jednak powrotu
Z jaskrawo oświetlonych domów nocy
Więc popełniają szaleństwa
Są lekkomyślni lekko odważni
Aż oczy przetrze im brzask

Teraz spieszą się trochę
By napoić leżące jak ciężkie lochy
Na rdzawej ziemi za kamiennym murkiem
Pomarańczowe dynie

Ale prom nosi nazwę
Nie Ma Pośpiechu

Styczeń 2019



MICHAŁ PIĘTNIEWICZ



DRZEMKA

zawsze po niedzielnym albo sobotnim
obiedzie u babci kładłem się na chwilę
na tapczan babcia wychodziła wtedy dyskretnie
z pokoju i gasiła światło był przyjemny
zmierzch najpierw długo patrzyłem w okno
na drzewa na ogrodzie i na ptaki w tych
drzewach i na domy wyobrażałem sobie
i jednocześnie patrzyłem

śniłem sny o pięknych dziewczynach
obłożony kolorowymi gazetami

dom na Prażmowskiego został sprzedany

dzisiaj jest sobota i pora zjeść obiad
u babci

położyłem się na chwilę u siebie
obłożony książkami

za chwilę babcia przyniesie deser

kompot z jabłek murzynka z bitą śmietaną
i herbatę

nie chce mi się wychodzić

przecież tyle mam
przecież tyle mam



PARA SIWIUTKICH GOŁĘBI

już od kilku lat przylatują na parapet
mojego dziadka
z początku je przeganiał
teraz karmi je wodą i pęcakiem
są skulone w sobie siwe opierzone wyglądają
na bardzo stare nastroszone i spokojne
odpoczywają na parapecie zaraz naprzeciwko
łóżka w którym śpi mój dziadek

spokojna jest wieczność tych siwych
starych dobrych gołębi
spokojna i cicha jak siwy cmentarz

tak zabierają umiłowanego syna
bardzo pomatu karmiąc je wodą
i pęcakiem przez wiele kolejnych siwych
lat od pierwszego przylotu

kiedy nieśmiało otwierała się brama







SIKORKI U MOJEJ BABCI

karmiła je codziennie w końcu
zabrały ją poniosły na swoich piórkach
na tapczan

odradzała się i codziennie umierała
jadła okruchy i słońce
na balkonie w czas wiosny i lata
wspominała zmarłych sąsiadów
w czasie kiedy kamienica na Prażmowskiego
wtedy Marchlewskiego tętniła życiem
ubierała balkon w kwiaty

sikorki do niej wlatywały
karmiła je codziennie
wiosną słońcem i latem
aż nie poniosły ją sikorki
przez okno na słoneczny ogród
w którym śpiewają ptaki

WIGILIA ZMARŁYCH

nie chciałem zakłócać spokoju zmarłych
paląc im znicze w święta Bożego Narodzenia

obudziłem pewnie babcię krząta się teraz
zbudzona płomykiem świecy
ścieli obrus przygotowuje talerz
jest nieco oszołomiona
obudziłem ją

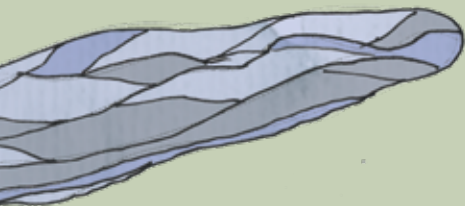
natomiast pradziadkowie chyba bardzo się cieszą
wreszcie mogą trochę potańczyć w Święta
iskrzą im się wesoło ogniki oczu
od zapalonych zniczy na ich grobie

stryj jak to stryj był kapłanem
więc pewnie teraz i tak nie dosięga
go płomyk białych zniczy

a ja? przeziębilem się przez to wszystko
ale umarłym w czerni mego płaszcza
i czarnej wełnianej czapki
oddałem należny hołd
taniec święto Wigilię







DO MARIOLI

co tam słysząc u ciebie czarnulko?
Zwis zamknięty jak kiedyś i lepkie
fale światła ryby z baru
wydobywają swoje dzióbki i pyszczki
tak cię pamiętam jak stoisz za barem
albo zakładasz broszkę na szary sweter
lecą kruki i gołębie wróble siadają na barze
i w twoich włosach że nie można
oswoić słońca jak nie można oswoić
ciebie choć bardzo się staram za słońcem
za barem za cieniem za tą a potem tamtą
kamienicą na której siadają ptaki i dymi miodowe
słońce
Mariolu

za barem stoisz nienagannie czysta
ufam ci światło
rozrastające się w pierze bo moje
światło z pierza

i z ciebie na podobieństwo czarnej
czystej lśniącej fali szybują nad barem
muchy nad szklankami domownicy tego baru
pewnie nie mają za złe zbyt wielkiego
zamieszania słońce w twojej chusteczce
którą przecierasz oczy czarne jak
ogromny przestwór

wyglądam światelko czyste
wychylałam się

SZCZĘSNY WROŃSKI





NIE POZWÓL MILCZEĆ SERCU

nie pozwól milczeć sercu
na przekór twardzielowi tego świata
niech nuci swą piosenkę
choćby wydawała się banalna
niech uczy twoje ciało
Miękości i Oddania
Postuszeństwa i Skruchy

Spójrz na padające z trzaskiem
mury
Zobacz
rozsypane się w rdzawy proch szkielety przyłbic

twoje serce jest bramą
zielonym przesmykiem światła

zanurz
w nim
siebie

PORĘCZE

sam już nie wiem czego się trzymać
na wszelki wypadek nie trzymam się niczego
najłatwiej zawierzyć niczemu bo nic z tego nie wynika
z rozpędu obrazić się może Nietzsche który odszedł w nicość

spotkać ich można na spotkaniach literackich sympozjach
w partyjnych klubach radiokomitetach na internetowych schadzkach
usta im się nie zamykają bo wiedzą czego się trzymać
na wszelki wypadek trzymają się wszystkiego

meduza jest dziś absolutem czczą ją zamkniętą w butelce
już nie ma tam nawet diabła tylko małpi ogon
Nietzsche wygląda z dziury jednak chce coś powiedzieć
trzymam się tego wiersza bo to lepsze niż nic

Gdy wiersz mi się rozpada łapię się jednej zwrotki potem wersu
jakieś zbitki słownej samego słowa "dziura" pojedynczych jego liter
"i" mnie podnieca bo chciałoby się dalej i ten cudzystów
" " "

klamra spinająca pustkę przestanki których nie ma bo lecę bez przerwy
we śnie i na jawie potykam coś wydalam krzyczę - poemat za przerwę
słysząc drwiące rzenie rr które mnie niesie jak trzeba d mnie dobija bym mógł odbić się od dna
przeżyć zdumienie u i w A dziobać przestrzeń

to wszystko z jednej dziury gdy wyrzucić cudzystów
a ileż we mnie słów nawet partykuła ż nie rzezi bez kolaboracji z r
ciągle potykam się o to r lecz bez niego nie byłoby wiersza
a wyszedłby wiesz pzewa óża pawo spawiedliwość bylantowa
spinka do kawata dzenie a na mozach pływałyby koweta

pawdziwy damat w teatze
wyzutym z eżysea
kopka





STARY POETA I URZĘDY ABSOLUTU

przenikalność światów staje się regułą
przez pergamin poety przedziera się światło
sączą się zapewniania podłość zostanie ukarana
szlachetność opatrzy się nagrodą

stary poeta wie że dobro rodzi się w bólu
stary poeta wie że wiersz rodzi się w bólu
stary poeta wie że człowiek rodzi się by doświadczyć
nicości i kategorycznie jej zaprzeczyć

ZACZAŁ SIĘ NOWY DZIEŃ

mojej Żonie

na granicy nocy i dnia
już słyszeć pierwsze ptaki
westchnienia porannego wiatru
trawy i drzewa uległe wobec rosy
pobłyskują w promieniach słońca
nawet zrodzone z Mołochu
samo-chody
terkoczą żywą nadzieją
są przejawem życia

napij się tyk
kawę herbaty wody
cokolwiek byś sobie życzyła
na granicy nocy i dnia
nie ma powodu do lęku

jesteś okiem jasności
jeszcze raz zaczął się dzień
przyjmij go jak ulubionego psa
jak szlachetny kamień który przypadł ci
do serca

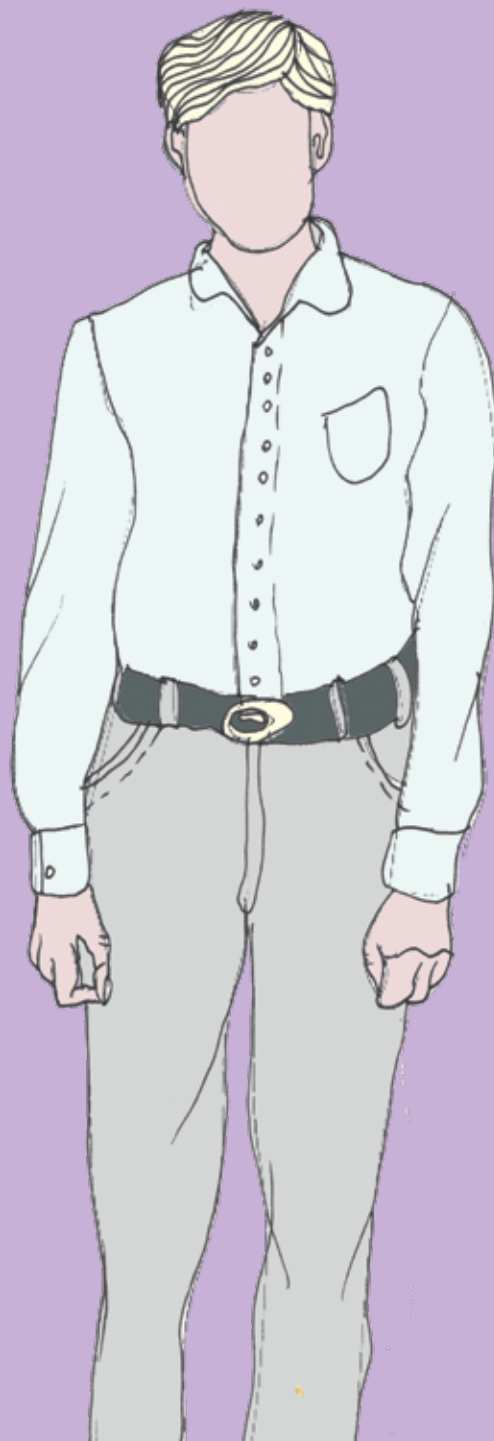
* * *

moja osobność jest strumyczkiem
który wije się do ciebie





MICHAŁ ZABŁOCKI

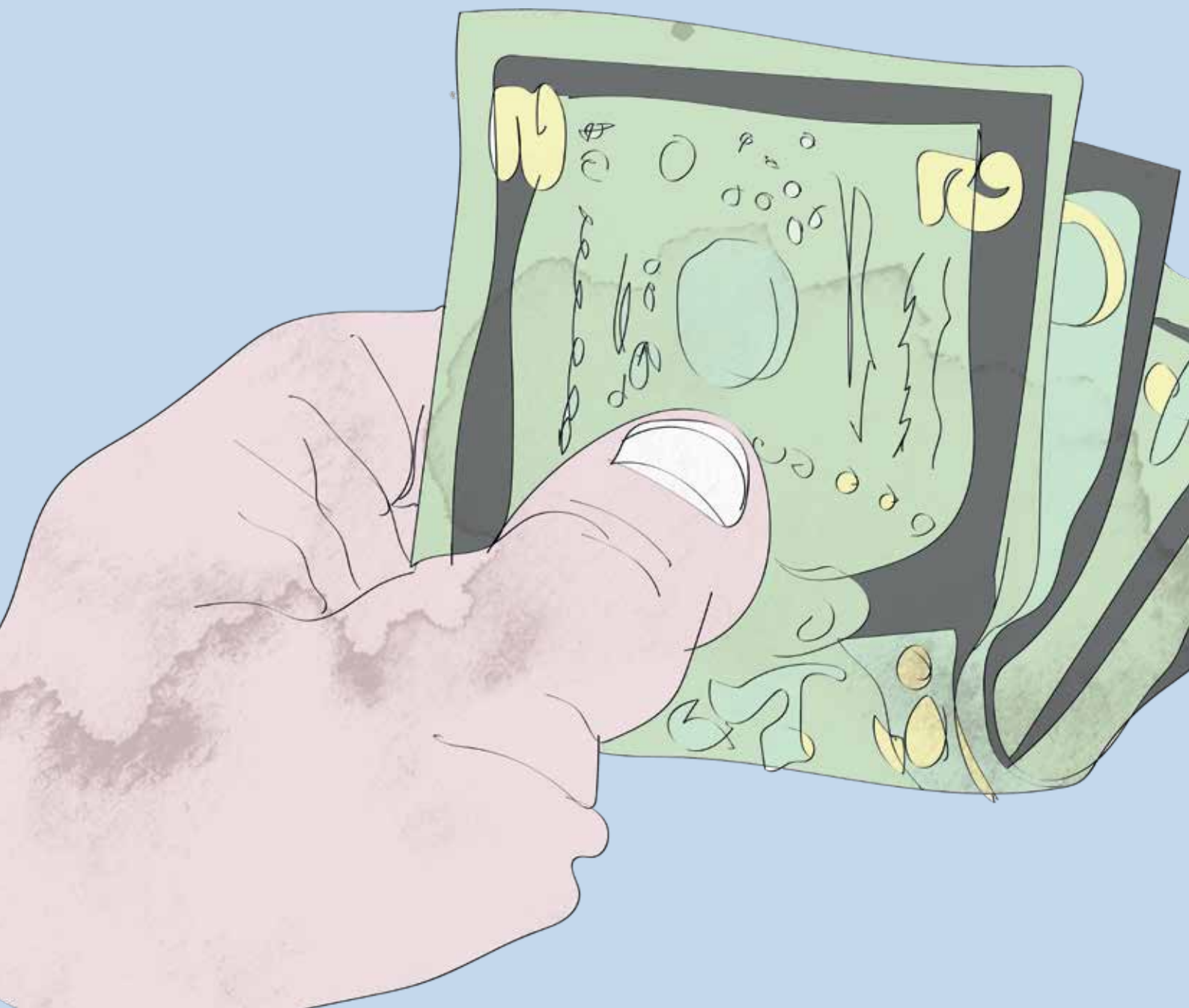


Zabłocki się nie mógł skończyć
Bo się nigdy nie zaczął
Podobno tak powiedział Bronisław Maj
Na zajęciach ze studentami
I ja w to wierzę
A nawet na to liczę
Że mnie w ogóle nie ma
Że się dopiero zacznę

Jest we mnie zawiść
kiedy siedzę sobie u teściów i patrzę na las
a w radiu lecą dziesiątki nie moich kawałków
Misiu kochany
mówi teściowa z troską w głosie
widzisz jak to jest
niby dużo piszesz a grają ciągle innych
Opuszcza mnie zawiść
bierze mnie bezsilność
nie mogę ruszyć ręką ani nogą
poza tym mam gorączkę
Przyjechałem rano
jest dwunasta
a czuję się jakbym był tu tydzień
I po coś przyjeżdżał pyta teściowa
nie lepiej było chorować w Krakowie?
Na pewno bym wyzdrowiał trzy razy szybciej
ale ty nie mogłabyś się o mnie troszczyć
Teściowa się śmieje
wyłącza głupie radio
i podaje mądry rosół





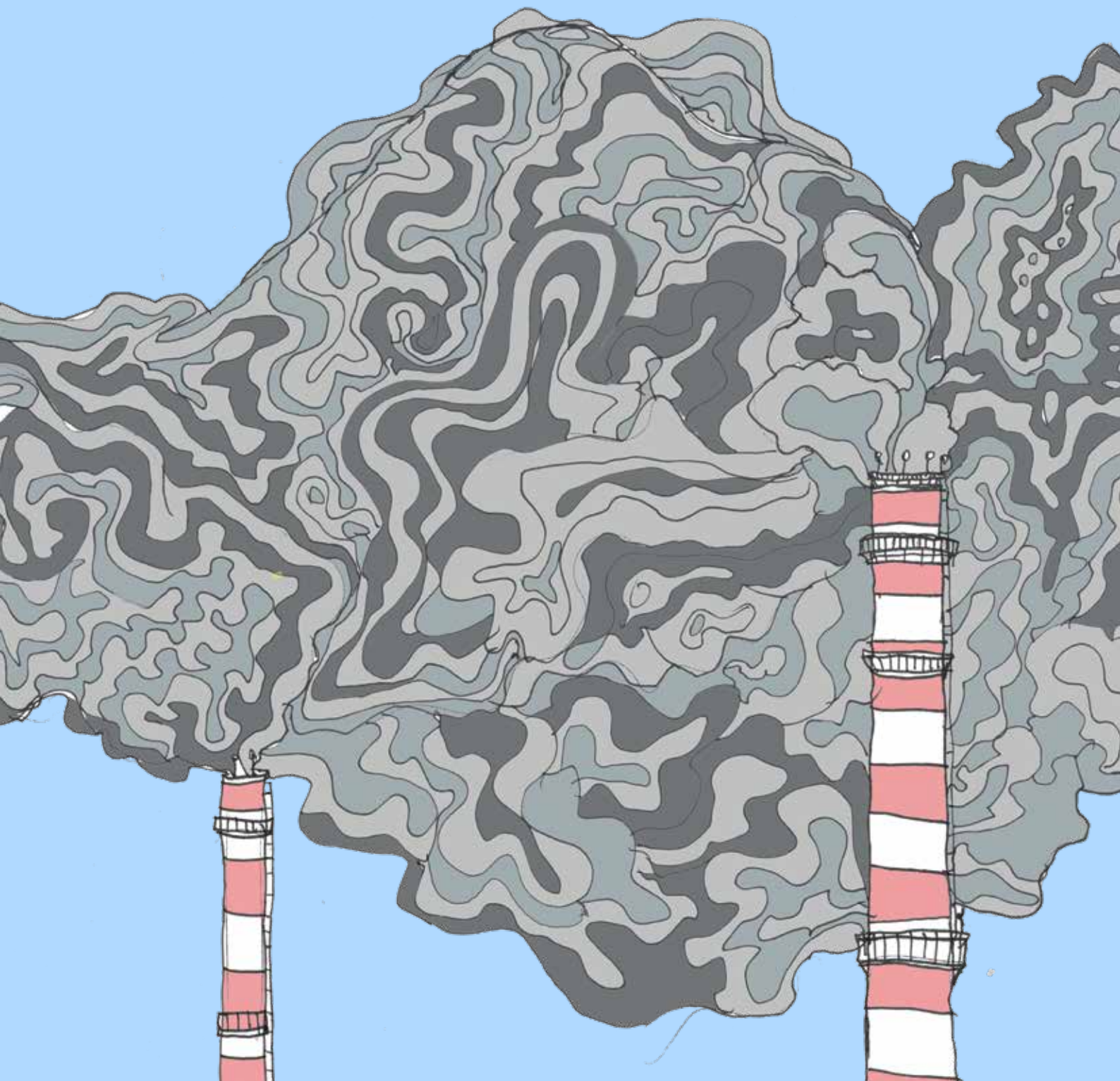


Jeśli chodzi o literaturę
najbardziej lubię noblistów
bo mają niski przyrost naturalny
i raczej zmierzają do mety
Nie wiem tylko po co im milion dolarów
Całe życie pracowali
żeby obywać się czystą sztuką
a całkiem na odchodnym
ktoś im ją zapaskudził



No wychodź mi, diable rogaty
daję ci dziesięć minut
a nawet pięć
zresztą nic ci nie daję
wyłaź mi stąd natychmiast
Nie mam na ciebie czasu
zresztą kto zaręczy że czas
nie pogorszyłby tylko sprawy
Wychodź mi dobrze i szybko
byle nie rymowany

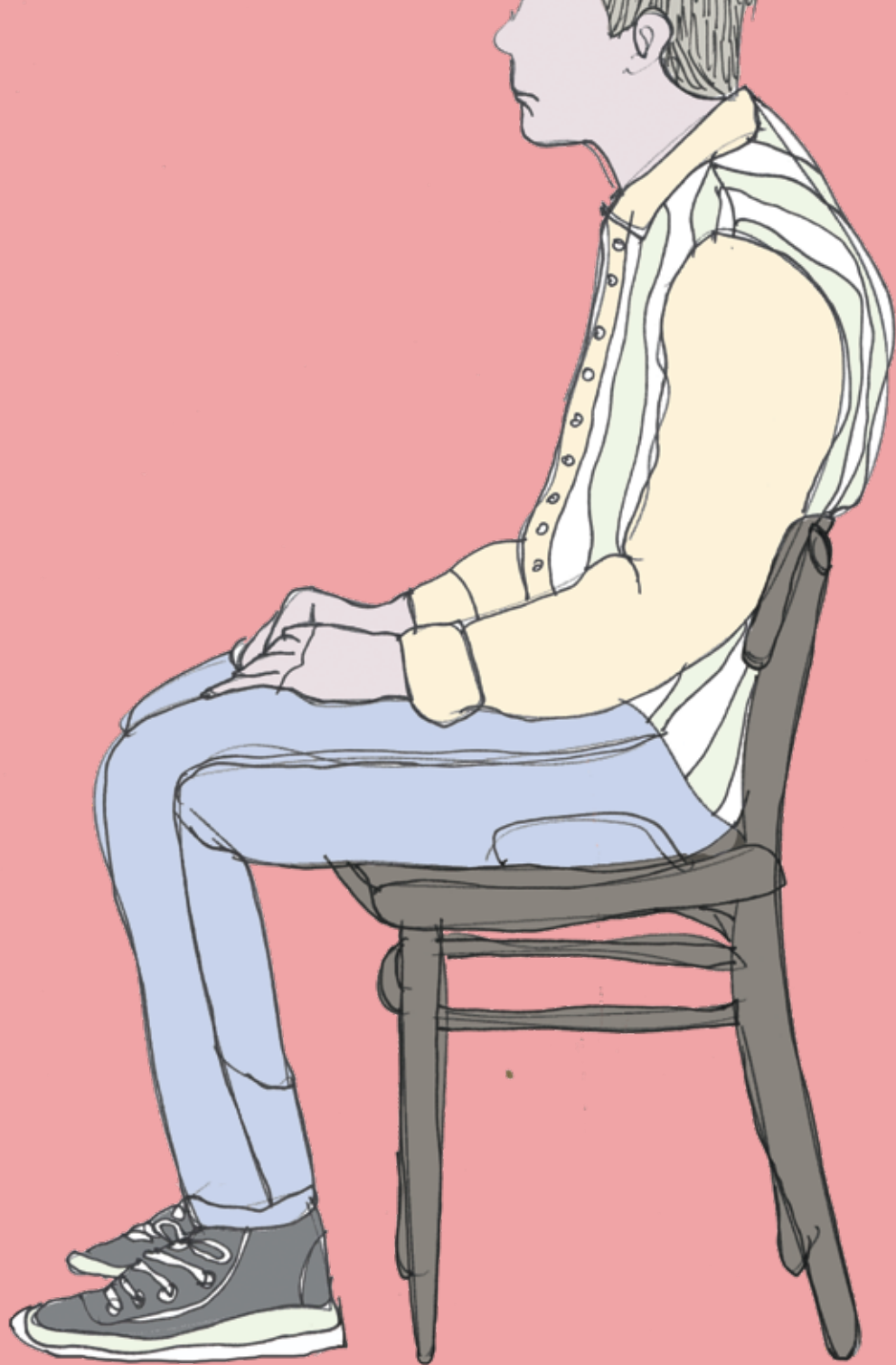






Moja asystentka kaszle
ledwo siedzi przy biurku
dostownie podpira się nosem
Mówię jej idź do domu
nie dasz rady przepisać dzisiaj wiersza
jeszcze go nawet nie zacząłem
i wciąż się waham
czy ma być o pięknym białym śniegu
czy o strasznym szarym smogu
Oba tematy ważne
oba tematy pilne
Smog jednak ważniejszy
śnieg jednak piękniejszy
Jutro przestanie padać
a smog zostanie na lata
ulotność kontra uniwersalizm
Chyba że oba upchnę w jednym wierszu
Na przykład tak
Lepiej widać drugi brzeg
kiedy pada biały śnieg
Bo przykrywa dzięki Bogu
szaro-bure smugi smogu
Ok, możesz przepisać
Jaki jest taki jest
I prędko do domu

Siadaj
Jesteś gościem
Że drżycie narody
Tłumaczą cię na języki
Niebawem dostaniesz nagrodę
Pójdiesz do nieba i nie wrócisz
Ale na razie czytaj



WIERSE WYBRANE W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE INSTYTUTU PROMOCJI
KULTURY POLSKIEJ ORAZ STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH (ODDZIAŁ KRAKÓW)

Joanna Bąk
Natalia Kędzierska
Bernard Łach
Anna Mazela

Ilustracje
Dorota Tylka

Produkcja



Organizator
Instytut Promocji Kultury Polskiej



Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu
Ojczysty - dodaj do ulubionych 2019



Kraków 2019